


**KAROLINA PAWŁOWSKA**
*redaktor wydania*

Średniowiecze ma swój urok. Rekonstrukcje bitew i historyczne festiwale wywołują niezapomniane wrażenia i przybliżają to, co podczas lektury szkolnych podręczników wydawało się odległe i mało interesujące. Podpatrywanie czasów dawno minionych może stać się impulsem do odkrycia w sobie żyłki badacza, a może nawet sposobem na życie. Ci, którzy dali się wciągnąć w historyczne szaleństwo opowiadają, jak wakacyjne hobby przerodziło się w pasję. Zapraszam do lektury materiału Beaty Stankiewicz. ■

## ZA TYDZIEŃ

- KATECHEZA ks. Krzysztofa Włodarczyka
- Parafia pw. Św. MICHAŁA ARCHANIOLA w dawnej bazie armii radzieckiej w Podczelu
- WAKACYJNE WIADOMOŚCI z diecezji i regionu

Blisko pół tysiąca rozśpiewanych gości z różnych zakątków świata przybyło do Koszalina, by wziąć udział w Polonijnym Lecie.

Chórzycy przyjechali nawet z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. Na dziesięć dni Koszalin stał się stolicą pieśni polonijnej. Rozpoczęło się od pracowitego weekendu. Na Rynku Staromiejskim goście spotkali się z mieszkańcami Koszalina. Potem rozśpiewany orszak przemaszerował ulicami miasta na plac Polonii, gdzie przy pomniku Więzi Polonii z Macierzą Polonijne Lato wystartowało oficjalnie. Wieczorem w koszalińskim amfiteatrze zabrzmiał koncert powitalny uczestników XII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych. Sobota była dniem przesłuchań, podczas których rada programowa wybrała utwory do koncertu galowego. Impreza od trzydziestu sześcioletniej historii cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Świadczą o tym sami uczestnicy, którzy co roku powracają do Koszalina,


KAROLINA PAWŁOWSKA

aby wspólnie się uczyć, bawić i dzielić pięknymi utworami chóralnymi.

– Moi rodzice byli Polakami. Dlatego mimo że urodziłem się na Białorusi, cały czas czuję się Polakiem – mówił wzruszony Stefan Dowgiel, członek chóru Cantu Cordis z Mińska. – U siebie w domu często się spotykamy, wspominamy, więc przyjeżdżamy też do Koszalina, żeby spotkać rodaków

**Aneta Lisowska, Justyna Sienkiewicz i Emilia Makarewicz wraz z kolegami z zespołu „Solczanka” przyjechały z Litwy. W Koszalinie wszyscy poczuli się jak w domu**

z drugiego końca świata i z nimi śpiewać.

Organizatorem Polonijnego Lata jest koszaliński oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W trakcie imprezy trzynastu chórów z całego świata weźmie udział w warsztatach i szkoleniach oraz będzie prezentować swoje umiejętności nie tylko w Koszalinie, ale również w miastach i gminach regionu.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

## BLUES NA SZYNACH



Po rocznej przerwie z poznańskiego dworca wyruszył jedyny na świecie bluesowy pociąg. Na trasie Poznań–Piła–Zakrzewo w wagonie pocztowym i restauracyjnym pasażerom towarzyszyła muzyka zespołu Blueszcz Blues Band oraz duetu Easy Street. Na wybranych stacjach także odbywały się półgodzinne występy bluesowych kapel. Na stacji docelowej w Zakrzewie na entuzjastów bluesa czekał całonocny, bezpłatny koncert nad Jeziorem Proboszczowskim. To czternasta edycja Blues Express Festiwalu. W tym roku obejrzało go kilka tysięcy fanów bluesowego brzmienia. Gwiazdami

**Stary parowóz zabrał wszystkich chętnych na darmowy Blues Express Festiwal**

tegorocznej imprezy byli amerykańscy bluesmani Jimmy D. Lane ze Stanów Zjednoczonych oraz Henry McCullough z Wielkiej Brytanii.

**KRZYSZTOF DĘGA**



## Robin Hood w kościele

**WAŁCZ.** W okolicach Piecnika biwakowała 650-osobowa grupa harcerzy z „Ring Deutscher Gemeinde Pfandfinder”. Młodzież z niemieckich drużyn harcerskich regionu Schleswig-Holstein spędziła w Polsce kilkanaście dni, zwiedzając południową część województwa zachodniopomorskiego. Jeden dzień był poświęcony na zwiedzanie Wałcza i zapoznanie się z historią regionu, w tym również życia religijnego tego miasta. W kościele pw. św. Antoniego har-

cerze pod kierownictwem pastora Franka Boysena odbyli spotkanie modlitewne, połączone z przedstawieniem teatralnym „Robin Hood”. Krótka adaptacja legendy niosła przesłanie chrześcijańskie, do którego nawiązywało też słowo Boże wygłoszone przez pastora. Modlitwy przeplatane były pieśniami w wykonaniu harcerzy. Niemiecką młodzież przywitał o. Robert Kozłowski, opowiedział też krótko o waleckim kościele, w którym spotkanie miało miejsce.

## Spotkanie kultur

**KOSZALIN.** Mieszkańcy miasta mieli niecodzienną możliwość spotkania się z twórczością mniejszości kulturalnych regionu. Na zaproszenie koszalińskiego Oddziału Związku Ukraińców oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej „Pomerania” na scenie Teatru Propozycji „Dialog” wystąpiły polski zespół „Swaty” z Koszalina, niemiecki kwartet rodzinny „Wrzosi” z Polanowa,

„Marianna i jej Cyganie” wraz z białogardzkim zespołem romskim „Parnoforo” oraz „Flint”, gwiazda ukraińskiego punk-rocka z Iwano-Frankowska. Ta mieszanka zarówno stylowa, jak i kulturowa spodobała się zgromadzonej w Domku Kata publiczności. Organizatorzy zapewniają, że zorganizowane po raz pierwszy Spotkanie Kultur na stałe wpisze się do kalendarza koszalińskich letnich imprez.

**Część członków zespołu „Wrzosi” działającego przy Polanowskim Ośrodku Kultury wywodzi się z mniejszości niemieckiej, stąd też w repertuarze zespołu znalazły się niemieckie pieśni ludowe**



KAROLINA PAWŁOWSKA

## Światło dla serc

**SKRZATUSZ.** W diecezjalnym sanktuarium MB Bolesnej tradycyjnie w każdym miesiącu wierni uczestniczą w Apelu Papieskim, modląc się o beatyfikację Jana Pawła II oraz w intencji Benedykta XVI. W lipcu modlitwom tym towarzyszyło misterium poetyckie „Dla serc światło”, przygotowane z wykorzystaniem

poezji Karola Wojtyły oraz wierszy o Papieżu. Wykonawcami byli artyści pilscy: Ewa Czamańska i Krzysztof Szulejko (recytacja) oraz Karol Urbanek (oprawa muzyczna). W tym poetyczno-modlitewnym spotkaniu udział wzięli liczni wierni oraz przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

## Otwarte serca

**KOSZALIN.** Z inicjatywy radnego miejskiego Stefana Romeckiego, kawalera Orderu Uśmiechu i Komitetu Obywatelskiego Miasta Koszalina na palcu Zwycięstwa zorganizowano festyn, z którego dochód przekazany został dwunastoletniej Małgosi Wojsie. Dziewczynka, która urodziła się bez rączek i nóg, jest rezolutną dwunastolatką. – Małgosia najchętniej spędza czas przy komputerze, pięknie rysuje – mówiła wzruszona babcia Małgosi, Krystyna Milc. – Cieszymy się, że koszalinianie mają wielkie, otwarte serca, bo pomoc była nam bardzo potrzebna. Dzięki kampanii społecznej Małgosia wraz z bratem Jasiem i mamą wkrótce przeprowadzi się do nowego mieszkania na parterze. Dzięki temu stanie się bardziej samodzielna i będzie mogła częściej wychodzić z domu.

Do akcji włączyli się także lokalni przedsiębiorcy, którzy ufundowali wyposażenie nowego mieszkania – wśród przekazanych sprzętów znalazło się specjalnie przystosowane dla potrzeb dziewczynki regulowane biurko.



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Do puszek wolontariuszy trafiło 1821 złotych. Małgosia i jej babcia dziękowały wszystkim ofiarodawcom**

## Własna chata

**SŁOWINO.** Pod nadzorem Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie, Szkoły Marzeń ze Słowina oraz Urzędu Gminy w Darłowie wraz z mieszkańcami Słowina zorganizowano wspaniałe przedstawienie, mające na celu pokazanie dawnych prac rzemieślniczych

wraz z rekonstrukcją ściany ryglowej. Stare piły, małe tartaki, wyroby gliniarskie z możliwością wykonania własnej cegły techniką naszych dziadów, to jedne z wielu przygotowanych atrakcji. W Słowinie to pierwsze tego typu warsztaty konserwatorskie.

## Centrum dla niepełnosprawnych

**SŁUPSK.** W słupskim oddziale Polskiego Związku Niewidomych uruchomione zostało centrum informacyjne, z którego pomocy korzystać będą mogły osoby niepełnosprawne z całego regionu. Obiekt poświęcił nowy kapelan związku ks. mjr Eugeniusz Łabisz (na zdjęciu). Otwarcia

placówki dokonali prezydent miasta Maciej Kobylński, starosta Zdzisław Kołodziejcki oraz przewodniczący koła niepełnosprawnych Stanisław Pilarek. Uwieńczeniem uroczystości była Msza św. w kościele pw. św. Jana Kantego oraz piknik rodzinny.

**– Tworzenie punktów konsultacyjnych i informacyjnych to krok w stronę rzeczywistej integracji niepełnosprawnych ze światem ludzi zdrowych – podkreślają ci, dla których powoływanie nowych placówek jest palącą sprawą**



ARCHIWUM PZM



Rodzina w zasięgu Oka Opatrzności Bożej

# Biskup Jubilat opowiada

Gdy na życiową drogę patrzy się – jak mnie to przypadło w udziale – z perspektywy 92. roku życia, trzeba stwierdzić, że jest to jednak przedziwny obraz.

Najpierw historycznie: pierwsza wojna światowa – dwudziestolecie wskrzeszonej Ojczyzny – święcenia kapłańskie – druga wojna światowa, w tym prawie 3 lata pobytu w obozie koncentracyjnym w Dachau – praca duszpasterska w Göppingen z Polakami, czekającymi na transport do kraju – praca pedagogiczna przez 12 lat w Katowicach – sakra biskupia: Gorzów Wielkopolski i Koszalin.

Obraz bardzo, można powiedzieć, niezwykle urozmaicony.

I na tym tle historycznym: człowiek! Młody chłopak, wychowywany w rodzinie ze starszym bratem i dwiema starszymi od niego siostrami, pod okiem ze wszech miar wspaniałych rodziców: uczeń – student – kleryk – kapłan – biskup...

## Jak ocenić tę życiową drogę?

– te 92 lata życia? Chyba jednak jako niezwykle udane, wspaniałe. A źródło tej oceny tak pozytywnej – to rodzina! Wydaje mi się, że warto to w szczególny sposób podkreślić, nie tylko ze względu na zarysowany na początku obraz mojego własnego życia. Ale przecież obok siebie miałem kolegów w latach gimnazjalnych, potem jako kleryk w seminarium, a przez 5 lat jako wikary w Hajdukach Wielkich pod Katowicami odwiedzałem w czasie kołody ogromną liczbę rodzin. Oczywiście nie wszyscy otwierali nam drzwi, nie wszyscy żyli po katolicku, jednak zdecydowana większość to były uczciwe, porządne, katolickie rodziny, mające swoje



TADEUSZ ROGOWSKI  
Bp Ignacy Jeż

codzienne troski i kłopoty, ale przecież starające się dobrze żyć i jak najlepiej wychować swoje dzieci. Troską naszą duszpasterską były i są te rodziny, których

## drogi życiowe

jako się skomplikowały i wymagają z naszej strony szczególnej opieki. Ale większość, zdecydowana większość dawała i daje po dziś dzień obraz pozytywny, dodatni.

Podkreślam to tak silnie, bo obraz, jaki malują gazety, środki społecznego przekazu, jakby temu przeczył. Na pierwszym miejscu afery, kradzieże, nieuczciwość, dewiacje, nadużycia, niewierności, łamanie prawa... Zdarza się. To jest też prawda, ale to nie jest cała i obiektywna prawda!

## Ile jest tego, co dobre?

Takich statystyk się nie prowadzi. O tym się na co dzień nie pisze. „Bo zło jest bardziej atrakcyjne niż dobro” – powiedział mi jeden ze znanych reżyserów filmowych i dlatego o tym się więcej pisze, o tym jest więcej książek, artykułów, filmów czy przedstawień teatralnych, bo to, co bardziej atrakcyjne, „lepiej się sprzedaje” – powie ekonomista.

To, co dobre, to, co uczciwe, jest skromne, nie afiszuje się, ale jest! Może mniej atrakcyjne, ale ono jest fundamentem i podstawą życia społecznego. I kościelnego też! Dlatego wymaga poparcia. Poparcia ze wszystkich stron. Wymaga modlitwy do Opatrzności Bożej, by strzegła tego, co w człowieku dobre i uczciwe.

BP IGNACY JEŻ

biskup senior koszalińsko-kołobrzeski

## BISKUP UŚMIECHU

Ksiądz biskup Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 r. w Radomyślu Wielkim w diecezji tarnowskiej, w przeddzień wybuchu I wojny światowej, ale jak sam zwykł z humorem powtarzać – nie on był przyczyną jej rozpętania. Wyświęcony na kapłana w roku 1937 pracował jako wikariusz przy kościele Wniebowzięcia NMP w Hajdukach Wielkich pod Katowicami, dziś: Chorzów Batory. W 1942 r. został aresztowany i spędził trzy lata w obozie koncentracyjnym w Dachau jako więzień nr 37196. W grudniu 1944 r. zgłosił się z posługą kapłańską do bloku dla zarażonych tyfem. Był kapelanem obozu dla Polaków w Göppingen. Po wojnie pracował jako rektor Nizszego Seminarium Duchownego im. św. Jacka w Katowicach. W 1960 r. został mianowany biskupem pomocniczym w Gnieźnie z przeznaczeniem dla Gorzowa Wielkopolskiego, a w czerwcu tego roku konsekrowany w katedrze gorzowskiej. 8 czerwca 1967 r. mianowany ordynariuszem tworzącej się diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Pracując na rzecz pojednania polsko-niemieckiego nie bez powodu został nazwany przez Jana Pawła II „budowniczym mostów”. Jest kawalerem Orderu Uśmiechu. 1 sierpnia 1989 r. złożył rezygnację z obowiązków biskupa diecezji, którą papież Jan Paweł II przyjął w 1992 r. Od lat służąc swoją mądrością i doświadczeniem, mówi o sobie: „Biskup Jeż – emeryt pracujący!”

Biskup Ignacy Jeż znany jest z pogodnego usposobienia i łatwości opowiadania barwnych historyjek i anegdot, niepozabawionych autoironii.

■ Co kieruje naszym życiem? Gdyby ktoś mi w Dachau powiedział, że będę biskupem w Koszalinie, to wziąłbym go za wariata. Koszalin leżał na terenie Niemiec, a ja byłem kandydatem do śmierci. Jednak tak się stało.

■ W latach pięćdziesiątych władze nałożyły obowiązek prowadzenia ksiąg inwentarzowych i płacenia czynszów za plebanie i kościoły. Do jednej z parafii przyjechał komornik i zajął duży obraz „Ostatnia wieczerza” z ramą, na której nakleił znaczek zajęcia. Gdy za dwa tygodnie przyjechał po obraz, obrazu już nie było. Wisiała tylko rama z nienaruszonym „orzękiem”. Na pytanie komornika: „A ci gdzie?” proboszcz odpowiedział: „Zjedli i poszli”

## ŚWIADEK HISTORII

Czcigodny Księżu Biskupie Seniorze, udowodniłeś swym życiem, że: warto być Polakiem, warto ugruntować wiarę naszych ojców, będącą wiarą naszych dzieci, warto być bratem dla drugiego Polaka, warto co dzień narodowi służyć i że warto w swym życiu, zarówno osobistym, jak i publicznym, pamiętać, że Polska jest naszą matką, a o matce nie wolno źle mówić.

**J. MACIEJ ROŚLICKI**  
prezes Stowarzyszenia „Służmy innym”  
im. ks. B. Domańskiego

Powraca zamiłowanie do przygód pełnych fantazji rycerzy, modne stają się rekonstrukcje bitew.

## Mediewalny romantyzm w natarciu!

tekst i zdjęcia  
**BEATA STANKIEWICZ**

# Hej, wojowii

**R**ównież i w Wałczu, przy okazji różnych imprez, jak na przykład lipcowy Jarmark Stefana Batorego, można podziwiać średniowieczną osadę, w której odpoczywają, pracują i ćwiczą władanie mieczem, oszczepem, łukiem czy kuszą barwnie ubrani waleczni rycerze i ich białogłowy.

– Bractwo Rycerzy Bezimiennych zostało założone dwa i pół roku temu – opowiada Robert Kraszczuk, siedzący w pełnym uzbrojeniu przed swym namiotem. – Pojechaliliśmy z Bogusiem Gruchotem „na Malbork”, tam zakochałem się w łuczniczwie. Po powrocie zaczęliśmy strugać łuki.

Zacząło się więc od strzelania, jednak zabawa w hi-

storię zaczęła ich coraz bardziej wciągać. Szukali jakiejś grupy, do której mogliby się dołączyć. Z powodu deficytu rycerzy w okolicy postanowili założyć własne bractwo.

### Na naukę do kowala

Nie było żadnych ogłoszeń. Wśród zaprzyjaźnionych osób rozeszła się budząca spore zainteresowanie wieść, że zostało założone Bractwo Rycerskie. Od początku istnienia przewinęło się przez bractwo ponad dwadzieścia osób, ostatecznie pozostało piętnaście. Powstała wioska rycerska – pięć namiotów z pełnym wyposażeniem. Jest tu kowal, są ludzie zajmujący się wyprawianiem skór, tkactwem, szyciem, Robert zajmuje się rzeźbiarstwem. Kwitnie handel wymienny zarówno w bractwie, jak i między grupami wojów.

Na stanowisku kowskim wre praca, ogień podsycany jest olbrzymią dmuchawą. – Od czasów szkoły podstawowej interesowała mnie historia – opowiada Łukasz Szczepański. – Wreszcie pojechałem do kowala Zbyszka Juszkiewicza z Piły po naukę. Kiedy wziąłem do ręki kawałek metalu, rozgrzałem, zacząłem kuć, wiedziałem, że to jest właśnie to. Dlatego koło domu zbudował swoją własną, małą kuźnię, gdzie – według średniowiecznych wzorów – tworzy unikatowe cudeńka: groty, noże kabłączkowe ze stali wysokowęglowej, widelce, krzesiwa. – Kowalstwo stało się moim sposobem na życie, daje mi satysfakcję i radość tworzenia – uśmiecha się Łukasz.

### Rycerska kariera

Wśród namiotów krzątają się dziewczęta w średniowiecznych strojach, dwie z nich coś szyją, kilka ćwiczy strzelanie z łuku, jedna bierze udział w walce na miecze. Rola kobiety w bractwach nie ogranicza się do stania

**Robert Kraszczuk, jeden z założycieli Bractwa Rycerzy Bezimiennych, w swoim namiocie koncentruje się przed walką**





Powrót tradycji rycerskich w Wałczu

# e, miecze w dłoń!



przy garach, pomocy w obozie czy tańczenia. Tu kobiety mogą walczyć, decydować o działalności bractwa – pełne równouprawnienie. W Bractwie Rycerzy Bezimiennych pozycja zależy od stażu: początek to okres niewolniczy, po wyzwoleniu przechodzi się do terminu, gdzie uczyć się trzeba rzemiosła nie tylko bitewnego, ale i umiejętności wytwarzania potrzebnego ekwipunku, ostatni stopień to wolny członek grupy. Starszyzna – to założyciele bractwa. Starszyzną Wojów Grodu Wałcz są: Bogumił „Bogumił Jasny” Gruchot, Robert „Styrbjörn” Kraszczuk, Magdalena „Yngvild” Pawlewicz i Honorata „Sigrida” Sosnowska.

W bractwach obowiązuje twarda hierarchia. Brak posłuchu wobec starszyzny oznacza degradację, a niekiedy nawet wykluczenie ze społeczności. Droga po szczeblach rycerskiej kariery wcale nie należy do łatwych. W zaprzyjaźnionej drużynie raubritterów zaczyna się od nowicjusza. Potem od giermka, woja młodszego, woja starszego, który może pełnić funkcję sztandarowego (dzierży sztandar, to zaszczytna funkcja) do brata rycerza. W demokratycznych wyborach co roku drużyny wybierają konstabla – czyli swojego dowódcę. Każde bractwo ma swoją własną strukturę grupy i swój sposób funkcjonowania.

## Kasza i podplomyki

Z Bractwa Rycerzy Bezimiennych wyodrębniła się Grupa Historyczna Midgard.

**Praca kowala wymaga kondycji i precyzji. Łukasz Szczepański swojego rzemiosła uczył się u mistrza w Pile**

To Bractwo Waregów, czyli wikingów z terenu obecnej Rosji. Obydwa obozy wspólnie biorą udział w pokazach i imprezach. Wraz z innymi bractwami z tego regionu, m.in. z Recza, Złocieńca, Złotowa czy Debrzna, należącymi do Chorągwi Pomorskiej, organizują wspólne treningi w Strącznie koło Wałcza.

Działalność współczesnych rycerzy to nie tylko dobra zabawa, ale i przybliżanie wszystkim historii. To nie tylko możliwość zobaczenia eksponatów i ich replik. Dzięki bractwom można wejść w minioną epokę, poczuć tę atmosferę, wszystkiego dotknąć i wypróbować. To nie lada gratka zobaczyć kowala przy pracy, czy prawdziwe rycerskie zawody, przekonać się, ile waży zbroja, lub posmakować jadanych niegdyś pokarmów. – Dziś na stole królowa kasza – mówi Ania Pałuboczek – w średniowieczu nie znano jeszcze ziemniaków. Do tego ryby. Mogłoby też być jakiegokolwiek mięso. Na deser zaś owoce leśne, to wszystko, co możemy łączyć. Pieczemy też placki na rozgrzanej blasze, takie podplomyki.

Działalność bractwa to nie tylko imprezy plenerowe, ale i praca dla Pana Boga – walecznicy rycerze od dwóch lat na Wielkanoc trzymają wartość honorową przy Grobie Jezusa Chrystusa w kościele pw. św. Antoniego, tak też będzie w kolejnych latach. Ubarwiają też swą obecnością „Antoniady”, czyli uroczystości odpustowe tej parafii. ■

## Sonda

### ZABAWA W HISTORIĘ CZY SPOSÓB NA ŻYCIE?

MACIEJ DZWONKOWSKI,  
RUSKA DRUŻYNA NAJEMNA

– Interesuję się od kilku lat rycerstwem, od kiedy zobaczyłem turniej rycerski u nas, w Opolu. Bardzo mi się to spodobało, wstąpiłem do jednego z bractw, po jakimś czasie, chcąc być samodzielnym, założyłem własne bractwo wikingów wczesnośredniowiecznych żyjących na Rusi. To tkwiło we mnie już wcześniej, od dzieciństwa lubiłem historię, pasjonowało mnie szczególnie średniowiecze z jego obyczajowością i technikami walki.



MAGDALENA PAWLEWICZ,  
DRUŻYNA WOJÓW GRODU WAŁCZ

– Zawsze mnie ciągnęło do takich klimatów. Zaczęło się od zainteresowań fantasy, przeszło na historię i wczesne średniowiecze, które dla mnie jest o wiele ciekawsze niż to, co działo się w późniejszych wiekach. Teoretycznie jest to hobby, zabawa, ale żeby coś osiągnąć, jakoś wyglądać, trzeba poświęcić sporo czasu i pracy.



PIOTR ŚWIĘCKI,  
WATAHA RECKICH RAUBRITTERÓW

– Nasze bractwo istnieje już od pięciu lat, chcieliśmy zainteresować młodzież historią i jakimś ciekawym działaniem. Odgrywamy historię z przełomu XIII i XIV wieku. W Wałczu jesteśmy już drugi raz. Utrzymujemy kontakty z wieloma bractwami, staramy się być jak najczęściej na imprezach, najważniejszy jest tu klimat, zabawa, okazja do poznania ludzi z innych bractw.



Przed uroczystościami na Górze Chełmskiej

# Święta rodzina niekoniecznie z Nazaretu

Kontynuujemy cykl katechez, przygotowujących do uroczystości zawierzenia rodzin naszej diecezji Opatrzności Bożej. Jaki jest cel zawierania związku małżeńskiego i jak go realizować – to temat kolejnych rozważań.

„Kiedy pomiędzy kobietą i mężczyzną rodzi się miłość, to tym faktem zainteresowany jest cały świat”. Przytoczone powiedzenie podkreśla przede wszystkim wagę miłości w życiu każdego człowieka. Wyczuwamy w nim, że miłość dwojga ludzi związana jest z nadzieją, a jeszcze głębiej z sensem życia człowieka na ziemi.

## Na drodze do świętości

Wagę miłości pomiędzy małżonkami wyczuwamy jeszcze bardziej, wczytując się w List św. Pawła do Efezjan,



### KS. DR DARIUSZ JASTRZĄB

święcenia kapłańskie przyjął w 1986 r. Pracował na parafiach w Człuchowie, Koszalinie i Sławnie. Po studiach w Rzymie był ojcem duchownym. Obecnie wykładowca koszalińskiego Wyższego Seminarium Duchownego.

kiedy Apostoł porównuje ją do relacji pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem. Małżonkowie, którzy zmiierzają do odzwierciedlenia w sobie tak głębokiej wzajemności w miłowaniu, jak to czyni Bóg wobec swego ludu, postępują na drodze świętości. Bo świętość związana jest z miłością, a miłość małżeńska powinna być drogą do wzajemnego uświęcania się małżonków. Bardzo mocno wyakcentował tę prawdę Jan Paweł II w 2001 roku, poprzez beatyfikację Marii i Alojzego Beltrame Quattrocchich. Wyjawiał wtedy jedną z najwspanialszych tajemnic świętości małżonków: „przeżyli zwyczajne życie w nadzwyczajny sposób”. Najpiękniejszą drogą świętości małżonków jest droga osadzona w wydarzeniach codzienności, tej jakże często trudnej, nieatrakcyjnej, naznaczonej i radością, i cierpieniem. Niewątpliwym prymat Jezusa w więzi małżonków, przejawiający się obecnością modlitwy i praktyką sakramentalną, przenosi się w takim życiu na poszczególne wydarzenia dnia. Małżonkowie pozostają wtedy świadkami prawdy ewangelicznej wobec siebie, rodziny, bliskich znajomych.

## Święta matka i żona

Joanna Beretta Molla rozpięła realizowanie się w świętości na trzy obszary swego zaangażowania żony i matki: modlitwa – działanie – poświęcenie. Nawiązując do terminologii związanej z duchowością św. Teresy z Lisieux, taką świętość realizowaną w codzienności można określić jako „małą drogę” czy „drogę dziecięctwa”. Kluczowym elementem tej drogi jest całkowite zawierzenie Bogu, a w stosunku do siebie nawzajem –



KAROLINA FAWŁOWSKA

bycie darem. Małżonkowie darują sobie nawzajem przewinięcia, pamiętając, że największym zagrożeniem ich związku jest pycha i egocentryzm obojga bądź któregoś z małżonków.

Wierność Bogu w codzienności bardzo często osiąga wymiar tak zwanego bezkrwawego męczeństwa. Bo z miłością związana jest ofiara. I nie trzeba tego udowodniać ani matce czuwającej nocami przy chorym dziecku, ani ojcu ciężko pracującemu dla zapewnienia godziwego poziomu życia rodzinie. Wspomniana już żona i matka Joanna Beretta Molla osiągnęła świętość aż po wymiar męczeństwa, kiedy zdecydowała się oddać swoje życie w celu ocalenia życia jeszcze nienarodzonego, kolejnego czwartego dziecka. Paweł VI powiedział o jej życiu „świadoma ofiara”. Andrzej Kijowski, znany publicysta z lat siedemdziesiątych, podobnie wspominał o „wierze postanowionej”. Czynnikiem ten jest bardzo istotnym momentem na drodze do osiągnięcia świętości małżonków:

**W 1217 r. norbertanie wybudowali na Górze Chełmskiej kaplicę. Zarys jej fundamentów jest widoczny do dziś**

## postanowić wiarę,

świadomie dokonać wyboru, aktu decyzyjnego, że my – mąż i żona – kreujemy swoje małżeńskie i rodzinne życie w bezkompromisowym odniesieniu do fundamentu, jakim jest Jezus Chrystus. Ta

ka opcja fundamentalna ukierunkowana na Chrystusa pociąga za sobą konieczność potwierdzenia jej potem poszczególnymi decyzjami, dokonywanymi w każdej chwili dnia.

Kiedy oglądamy zachowane fotografie wspólnych świętych małżonków i rodziców, bije z nich widoczna na ich twarzach pogoda ducha i radość. Kiedy czytamy napisane przez nich listy, wyczuwamy zawarte w ich treści niezgłębione pokłady szczęścia. Zapytałem onegdaj w małym kościółku w Sławnie pana Andrzeja i panią Kunegundę, żyjących w związku sakramentalnym już ponad pięćdziesiąt lat, skąd u nich tyle poszanowania dla siebie, troski i czułości, skąd tyle siły, pomimo chorób i pracowitego życia... To Bóg – odpowiedziała pani Kunegunda.

**KS. DARIUSZ JASTRZĄB**



Pomysł nie tylko na wakacje

# Rekolekcje w siodle

Konno można jeździć wszędzie. Dzieciaki ze Szkoły Katolickiej wolą jednak przejechać pół Polski. Dlaczego? Bo w Budzistowie można mieć i konie, i morze.

Dzieci zakochują się w koniach niemal od pierwszego wejrzenia. Dlatego nic dziwnego, że tak chętnie tu wracają. W Budzistowie można znaleźć coś dla siebie niezależnie od pory roku. Tu mali wczasowicze przygotowują się do Komunii św., tu także spędzają wakacje.

## Z miłości do koni

Rodzice Kingi chętnie wysłali dziecko po raz drugi, ponieważ pobyt nad morzem wpłynął bardzo korzystnie na jej zdrowie. Podobnie uważa mama Mariusza, która przyjechała razem z synem, bo przecież zmiana klimatu potrzebna jest nie tylko najmłodszemu. – To jest świetny pomysł – śmieje się mama Daniela – Dzieci się integrują w nowym, miłym otoczeniu. To niewątpliwie zasługa pracowników ośrodka, że mój syn, który do tej pory nawet nie chciał słyszeć o koniach, w tej chwili otworzył się, rozluźnił i pragnie kontynuować jazdę konną.

To właśnie hipoterapia jest szczególnym atutem Budzistowa.

## Pomysł na garbatych

– Spotkaliśmy się tutaj z ogromną serdecznością, ciepłym i życzliwym przyjęciem zarówno dyrekcji – panów Andrzeja i Pawła Michalskich, jak też całej obsługi ośrodka. Szybko się zadowoliliśmy – mówi pani Dorota, zaliczając ten wyjazd do niezwykle udanych. – To nie to samo co w ośrodku wczasowym, tam się można szybko znudzić – dodaje mała uczestniczka turnusu. A tutaj nie sposób oderwać oczu od koni, zwłaszcza od rozbrykanych źrebaków. Podczas codziennych zajęć dzieci oswajały się z koń-



S. JANINA SABAT

mi i zdobywały pierwsze jeździeckie szlify. To miłe uczucie, gdy można wsiąść na konia, „zgubić” lęk, zaufać sobie, pani instruktorce, no i koniowi. Pierwsze, prawie niewykonalne ćwiczenia, szybko stały się proste i oczywiste. Nawet udało się pojechać kłusem!

Jazda konna to wspaniały sport, zwłaszcza dla dzieci, które ciągle słyszą od dorosłych: „nie garb się”. – Dopiero na koniu zrozumiałam – mówi Kinga – co to znaczy prawidłowa postawa ciała. Teraz już wiem, jak mam dbać o swój kręgosłup. – Sama bardzo dużo zyskuje, choć zupełnie inaczej to sobie wyobrażałam – wyznaje mama Kamila. Przyjechała jako „osoba towarzysząca”, ale nie kryje, że dużo skorzystała. – Jazda to nowe doświadczenie dla mnie. Wcześniej nigdy nie miałam kontaktu z końmi. Nie sądziłam, że mi to tak gładko pójdzie, że będę jeździła na koniu, że go sama odprowadzę do stajni.

## Dziecięca intuicja

Dzieci są nie tylko dobrymi obserwatorami. Nieraz potrafią zaskoczyć dorosłych, zarówno wnioskami, jak i siłą przekonywania. – To ja sama siebie wysłałam na ten wyjazd, a rodziców namówiłam, by się zgodzili – podsumowuje krótko Asia. – Teraz mogę dobrze odpocząć. Po pierwszej wizycie wiosną dzieci wiedziały jedno – trzeba wrócić tu la-

**Mariuszowi najbardziej podobała się hipoterapia. – Bo to i wesoło, i zdrowo – mówi rezolutnie**

tem. Trzecioklasista Mariusz postanowił skorzystać z hipoterapii i cieszył się z tego wyboru. – Próbowałem najpierw jazdy konnej, a potem skorzystałem z hipoterapii – wyjaśnia roztropnie. – Dla mnie lepsza jest hipoterapia, bo mi bardziej pomaga, rozluźnia mięśnie.

Dla Kingi przyjazd do Budzistowa był pierwszym kontaktem z „prawdziwym koniem”. Po raz pierwszy spróbowała też jazdy konnej. – Zauważyłam, że zawsze byłam zgarbiona, a teraz za jazdą konnej bardziej wyprostowana – szybko wyciąga wnioski Kinga. – Mama będzie z pewnością zadowolona, bo zawsze mnie upominała, tylko, że ja nie rozumiałam dlaczego. Teraz sama zobaczyłam, o co chodzi z tym garbieniem się. W ciągu roku też będę chciała jeździć, i to nie tylko raz w tygodniu. Podobnie opowiadają pozostałe dzieci. Dla Kamila najważniejsze w hipoterapii jest to, że działa jak porządny, relaksujący masaż. – Na koniach czuję, że to zupełnie inny świat. Gdy jadę na koniu, jestem całkowicie skupiona i skoncentrowana. Nie mogę myśleć o niczym innym. Najlepiej się czuję, gdy wyczuwam tempo konia, jakbym była jego częścią, jakbym się do niego przykleiła – śmieje się Asia. – A po zajęciach wszystko jest inne, bo wszystko, co robię, robię z przyjemnością, nabieram ochoty na życie.

S. JANINA SABAT

## Sonda

### TERAPIA I ZABAWA

KAMIL MAK

– Przed wszystkim konie uzdrawiają! Zauważyłem też, że mi tu bardzo szybko mija czas. Kiedyś sobie mówiłem, że nigdy nie będę jeździł konno, nie będę się uczył, bo i po co. A dzisiaj wiem, że naprawdę warto. Zauważyłem, że się często uśmiecham, ponieważ konie poprawiają nastrój. A uśmiech to zdrowie!

DANIEL PĘDZIK

– Bardzo dobrze się czuję w siodle, zdobywam nowe umiejętności i uczę się czegoś nowego. Na koniu jest bardzo wygodnie i już niczego się nie boję. Też bym chciał kiedyś występować na pokazach, i mieć takie umiejętności jak pani Magda i pani Iwona. Najbardziej mi się podoba wsiadanie i zsiadanie. Niekiedy coś boli, ale można wytrzymać.

ASIA STATUCH

– Na koniach jeździ się świetnie. Nabrałam zaufania do siebie i również do zwierzęcia. Mniej myślałam o tym, czy koń mnie zrzuci, czy popędzi. Instruktorzy są bardzo dobrzy i cierpliwi. I dzięki temu mi pomogli. Dbam o właściwą postawę ciała, a nawet „weszło mi to już w krew”, a gdy się garbię, to jest mi już niewygodnie.

DOROTA CŁAPKA

– Po raz pierwszy zetknęłam się z hipoterapią i muszę przyznać, że dla mojego syna jest ona korzystna. Dziecko czuje się rozluźnione, odprężone i spokojne. Reaguje radością i uśmiechem, i bardzo czeka na następny kontakt z koniem. Na pewno będziemy nadal korzystali z tej możliwości.



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Świętego Ojca Pio w Ustce

# Narodziny w Boże Narodzenie

Zanim pośrodku ustckiego osiedla stanęła kaplica, trzeba było pokonać wiele przeciwności. Nad wszystkim jednak czwał św. o. Pio – patron najmłodszej w mieście parafii.

Problemy dotyczyły zarówno kwestii organizacyjnych, jak i samych mieszkańców siedemnastotysięcznej Ustki. – Ludzie pytali: „po co nam następna parafia?” – opowiada ks. Jerzy Pietkiewicz. Dzisiaj nie mają wątpliwości.

## Nowa parafia

– Dzięki kościołowi zaczęliśmy być wspólnotą – mówi kościelny Edward Rudyk, oprowadzając mnie po kaplicy. – Teraz wszyscy się znamy, mówimy sobie „dzień dobry”, mieszkańcy osiedla nie są już anonimowi. Pan Edward na co dzień opiekuje się świątynią, a gdy zajdzie potrzeba, to i pomoże proboszczowi naprawić samochód.

Pierwszą sprawą było przekazanie przez miasto działki budowlanej, na której miała stanąć świątynia. Dopiero wówczas można było skutecznie zająć się tworzeniem parafii i organizowaniem duszpasterstwa. Przez pierwsze miesiące wspólnota korzystała z gościnności kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela, ale kiedy tylko zrobiło się ciepłej, postanowili,



KAROLINA PAWŁOWSKA

że jak najszybciej trzeba zacząć pracować „u siebie”. Wymagało to nie lada odwagi i pomysłowości. W ostatnią niedzielę czerwca 2002 r. na placu stanęła zadaszona wiata i dziesięć ławek. – Proboszcz mówił, że tyle wystarczy, bo więcej ludzi nie przyjdzie – śmieje się Wiesława Ferber, zarządzająca pracami parafialnej Caritas. – I trochę się bał, bo to rzeczywiście były warunki polowe. Ale już na następną niedzielę trzeba było dorobić sto pięćdziesiąt miejsc. – Było trochę folklorystycznie, ale miło. Na dworze odbył się też pierwszy chrzest – wspomina ks. Pietkiewicz. – Co ciekawe, nigdy w czasie Mszy św. nie padało – od czerwca do października mogły być paskudne chmury, ale przed 10.00 zawsze wychodziło słońce.

## Duszpasterstwo

Wiadomo jednak było, że trzeba zacząć coś

budować. Musieli się spieszyć, by zdążyć przed zimą, więc pracowali wieczorami przy świetle reflektorów. – I na Pasterkę przyszliśmy już do własnej kaplicy – śmieje się ks. Jerzy. – Zatem parafia tak naprawdę narodziła się w święta Bożego Narodzenia.

Przy parafii działają Caritas, Żywy Różaniec, III Zakon św. Franciszka oraz wspólnota modlitewna o. Pio. – Swoją pomocą służy ks. senior Norbert Roj. W tym roku parafia zyska także wikariusza, co pozwoli na lepszą organizację pracy, zwłaszcza z najmłodszymi. Choć pewnym utrudnieniem jest brak sali katechetycznej – opowiada proboszcz. Ks. Pietkiewicz podkreśla ogromne zaangażowanie parafian i ich pomoc przy tworzeniu wystroju świątyni. To także zasługa Bożeny Wenty, która maluje dekoracje, oraz organisty Ryszarda Orzechowskiego.

KAROLINA PAWŁOWSKA



## KS. JERZY PIETKIEWICZ

ur. 03.11.1962 r. w Koszalinie. Święcenia kapłańskie przyjął 28.05.1989 r. w kołobrzeszkiej katedrze. Pracował w Karlinie, Słupsku, Złotowie i Ustce. Od 2.02.2004 r. jest proboszczem parafii pw. Świętego Ojca Pio.

Kaplicę pw. św. o. Pio parafianie wybudowali własnymi siłami



## ZDANIEM PROBOSZCZA

Czujemy szczególną opiekę o. Pio. Tym bardziej cieszymy się, że mamy u siebie relikwie naszego patrona. Można napisać całą kronikę wydarzeń, które dokonały się za jego wstawiennictwem. Jak jest problem, to do o. Pio – on nas wspiera i pomaga. To parafia, która się tworzy, więc wiadomo, że cały czas czegoś brakuje, i tych potrzeb jest bardzo dużo. Trzeba postawić dzwonnice, wybudować plebanię i zagospodarować teren wokół kaplicy. Na szczęście ludzie tworzący tę wspólnotę są bardzo życzliwi i otwarci. Czują się związani z parafią i odpowiedzialni za jej wygląd i funkcjonowanie. Może dlatego że mają świadomość budowania wspólnoty od podstaw. Nie przyszli „na gotowe”, ale wszystko, co robią, tworzą dla siebie i następnych pokoleń. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy przyczyniają się do tego, że parafia pięknieje, ale na szczególnie podziękowania zasługują m.in. W. Cieślak i „jego ludzie”, bez których nie byłoby budowy, K. Dąbrowski z synami, D. Wszółkowski, p. Bukato, i K. Krajniak.